

Breaking Empires, Making Nations? The First World War and the Reforging of Europe, red. Richard Butterwick-Pawlikowski, Quincy Cloet, Alex Dowdall, Warsaw 2017, College of Europe, Natolin Campus, ss. 319

Praca zbiorowa, będąca pokłosiem konferencji zorganizowanej przez Kolegium Europejskie w Natolinie w 2015 r., podąża, zgodnie ze sformułowaną we wstępie zapowiedzią redaktorów, śladem pięciu motywów, które w ostatnich latach odcisnęły na badaniach nad I wojną światową szczególnie silne piętno. Są to: wzajemny stosunek imperiów i narodów (zwłaszcza w Europie Środkowo-Wschodniej), geograficzny, ideowy i techniczny wymiar wojny, odporność psychiczna żołnierzy i ludności cywilnej, temporalne i terytorialne (poza lata 1914–1918 i poza Europę) poszerzenie historii Wielkiej Wojny i wreszcie idea europejska (będąca w tym zestawieniu raczej ukłonem w stronę instytucji firmującej konferencję niż odbiciem rzeczywistego ożywienia wśród historyków). Niektóre z tych zagadnień omówiono w recenzowanym dziele bardzo rzetelnie, pozostałe zostały zilustrowane na wybranych przykładach, co nadaje książce niejednorodny charakter. Być może to zróżnicowanie było ceną, którą redaktorzy musieli zapłacić, by pozyskać do współpracy grono naprawdę wybitnych i znanych specjalistów z Hew Strachanem i Johnem Horne'em na czele (artykuł tego drugiego był już wprawdzie publikowany wcześniej, ale mimo to zamieszczenie go w omawianym tomie w charakterze posłowania okazało się dobrym pomysłem).

Książka składa się ze wstępu i dziesięciu artykułów. Zamiast omawiać je w kolejności, w jakiej je uszeregowano, warto pokusić się o selekcję według charakteru tych wypowiedzi, co pozwoli lepiej ocenić całość, na którą się składają. Pod tym względem chciałbym wyróżnić trzy grupy: 1) artykuły przekrojowe z ambicjami do objęcia zarówno frontu zachodniego, jak i wschodniego;

2) studia konkretnych przypadków o ponadlokalnym znaczeniu oraz 3) przyczynki. Do pierwszej z tych grup zalicza się przede wszystkim obszerny wstęp autorstwa trzech redaktorów tomu, który bardzo dobrze wywiązuje się ze swojego zadania, osadzając treść książki w kontekście nowszej historiografii I wojny światowej. Kolejny artykuł, napisany pięknym literackim językiem, zawiera rozważania Strachana nad podejmowanymi przez zachodnioeuropejskich intelektualistów próbami nadania walce głębszego filozoficznego sensu i moralnego celu. Odpowiedzi dostarczane przez zaangażowanych uczonych i artystów bywały rozmaite, ich głębszy sens natomiast wspólny — tę wojnę prowadzono w imię kultury i cywilizacji, a do jej rozpętania przyczynili się ludzie kulturalni i cywilizowani. Podobny, przekrojowy charakter ma kolejny artykuł, pióra Frédérica Rousseau, poświęcony bezpośredniemu doświadczeniu frontowemu (na froncie zachodnim). W tekście Alexa Dowdalla o uchodźcach w latach 1914–1918 na podkreślenie zasługuje wysiłek Autora włożony w zrównoważenie narracji o zachodnim i wschodnim teatrze działań wojennych. Choć czytelnik nie ma wątpliwości, że kompetencje Dowdalla (udokumentowane m.in. znajomością źródeł archiwalnych) obejmują Francję i Belgię, a specyfikę Europy Wschodniej zna on z nowszej historiografii w języku angielskim, to dokonane przezeń niesymetryczne porównanie prowadzi do całkiem rozsądnych wniosków. Dowdall podkreśla różnicę w postrzeganiu uchodźców i, co za tym idzie, roli, jaką odegrali: na zachodzie Europy z reguły przyczyniając się do stabilizacji i homogenizacji państwa, podczas gdy na wschodzie traktowano ich jak czynnik destabilizujący, którym się w związku z tym rzeczywiście stali. Ukoronowaniem krótkiej serii artykułów przekrojowych jest tekst zamykający recenzowany tom. Przedrukowany z politologicznego czasopisma „Current History” krótki szkic Johna Horne’a zawiera kilka myśli charakterystycznych dla najnowszej historiografii I wojny światowej, myśli, z którymi redaktorzy tomu najwyraźniej się utożsamiają. Horne zwraca uwagę na globalny i nowoczesny charakter wojny prowadzonej z użyciem najnowszych wynalazków nauki i techniki. Skutki tego konfliktu także dotykały całego świata. Pozycja Europy już nigdy nie powróciła do stanu sprzed roku 1914. Zmienił się styl uprawiania polityki. Antybolszewicka histeria utorowała drogę do władzy autorytarnej. Przedwojenny liberalizm ekonomiczny został złożony do grobu, a chaos wywołany jego odejściem trwał aż do końca następnej wojny. Horne dystansuje się natomiast od tezy o ciągłości przemocy od 1914 do 1945 r. Uwypuklając szczególnie charakter okresu międzywojennego, opowiada się natomiast za przyjęciem dla fazy wyniszczających konfliktów międzynarodowych i wewnętrznych cezur 1911–1923 (od włoskiego ataku na Libię do zakończenia wojny grecko-tureckiej). W tym okresie, jak zauważa, należy szukać także ideologicznych korzeni dekolonizacji, która zmieni już nie tylko Europę, ale i świat.

Kolejna grupa artykułów analizuje kwestie partykularne wprawdzie, ale o znaczeniu uniwersalnym. Zalicza się do niej ciekawe studium Sophie de Schaepdrijver, poświęcone nieoczywistym aspektom niemieckiej okupacji Belgii. Autorka, czołowa specjalistka w tej dziedzinie, z podziwu godną empatią

stara się zrozumieć sposób postępowania i motywacje nie tylko tych Belgów, którzy stawiali (bierny) opór albo angażowali się w działalność podziemną, ale i tych, którzy zdecydowali się na współpracę z Niemcami. Patriotyczna opinia publiczna, zdolna do wywierania nacisku na członków wspólnoty narodowej, miała również charakter klasowy. Reprezentowała warstwy średnie, natomiast jej oddziaływanie na robotników (i przede wszystkim ich żony, jak zauważa de Schaepdrijver, pozbawione niektórych świadczeń, np. zasiłków dla bezrobotnych) oraz młodzież było ograniczone. W podsumowaniu Autorka dodaje, nie bez ironii, że „patriotyczna kultura”, charakterystyczna dla okupowanej Belgii, swoje największe sukcesy święciła już po wojnie. Kolejny tekst pióra Andrzeja Nowaka jest w pewnym sensie przedśłowiem do jego ostatniej książki¹. W podobnym do *Pierwszej zdrady Zachodu*, także niepozbawionym ironii tonie charakteryzuje podstawy brytyjskiej polityki wobec Polski w latach 1914–1919, składające się z ignorancji, poczucia wyższości i stereotypów. Postkolonialna krytyka omija niektórych współtwórców polityki zagranicznej, takich jak Winston Churchill czy Halford Mackinder. W odróżnieniu od większości kolegów dostrzegali oni potencjał mniejszych państw Europy Środkowo-Wschodniej i nie ulegali umysłowemu lenistwu, skłaniającemu do liczenia się tylko ze znanymi wielkościami, czyli z Rosją i Niemcami. Mackinder, jeden z najważniejszych twórców geopolityki, wschód Europy uznawał za kluczowy dla panowania nad światem. Nowak przywołuje odpowiedni cytat z aprobatą równą niechęci, z jaką w zakończeniu swojego artykułu przytacza opinie Philipa Kerra, głównego doradcy premiera Davida Lloyda George’a, że Wielka Brytania nie jest już w stanie utrzymać równowagi w Europie. Nowak puentuje tę wypowiedź, a wraz z nią cały artykuł, dosyć zaskakującą sugestią, zgodnie z którą w okresie międzywojennym Londyn abdykował ze swojej roli w Europie Środkowo-Wschodniej, ustępując miejsca Niemcom i Rosji. Ta teza, chociaż brzmi intrygująco i niewątpliwie dodaje konkluzji efektywności, nie da się utrzymać w konfrontacji z faktami. Trzeci artykuł zaliczający się do tej samej grupy także zaskakuje konkluzją, w której Autor, Jens Boysen, bez poważniejszego związku z całością tekstu z żalem konstatuje, że wschodnia granica II Rzeczypospolitej nie zatrzymała się na linii Curzona, „zapewne najlepszej możliwej granicy etnograficznej” (s. 262). Stwierdzenie to, będące przejawem bezrefleksyjnego przekonania, że granice etnograficzne są możliwe do uzyskania w sposób pokojowy i korzystne dla pokoju, poprzedza ciekawy artykuł, opisujący postawy ludności polskiej cesarskich Niemiec w czasie I wojny i polsko-niemieckie walki w Wielkopolsce i na Śląsku w 1919 r. Boysen wplata w to dość konwencjonalnie opowiadane informacje zaczerpnięte z nowszych badań nad organizacjami paramilitarnymi i przemocą w okresie powojennym. Ostatnie miejsce w tej grupie artykułów ograniczonych tematycznie, lecz poruszających wątki istotne w szerszym kontekście, zajmuje zwięzłe podsumowanie długoletnich badań znakomitej francuskiej historyczki Elise Julien nad pamięcią Wielkiej Wojny w Niemczech i we Francji do lat trzydziestych.

¹ A. Nowak, *Pierwsza zdrada Zachodu. 1920 — zapomniany appeasement*, Kraków 2015.

W największym skrócie te dwa przykłady uzmysławiają, że w zależności od polityki historycznej państwa pamięć o tej tragedii mogła stać się zarówno czynnikiem stabilizującym (we Francji), jak i destabilizującym stosunki wewnętrzne (w Republice Weimarskiej).

Ostatnia grupa tekstów ma charakter przyczynkarski. Składają się na nią dwa artykuły. Pierwszy to relacja Franka Sysyna z wydanych niedawno drukiem w pełnej wersji dzienników grekokatolickiego księdza Mychajły Zubryckiego [Mihajlo Zubric'kij] z Galicji. Na początku wojny Zubrycki został aresztowany przez władze austro-węgierskie (w osobie żandarma Kowalskiego), a następnie poprzez kilka stacji pośrednich trafił do okrytego ponurą sławą obozu w Thalerhofie pod Grazem, w którym przetrzymywano podejrzanych o zdradę stanu Rusnaków, Łemków i Ukraińców. Co dla Autora istotne, oskarżenie księdza o moskalofilstwo nie miało żadnych podstaw. Zubrycki nie był wyjątkiem, co Sysyn zaznacza, skupiając się przy tym wyłącznie na represjach wobec Ukraińców. Artykuł nie podejmuje prób zestawienia ich losów z innymi narodowościami, padającymi w czasie I wojny światowej ofiarą zorganizowanej nagonki i szpiegomanii: Niemców bałtyckich i Żydów w imperium rosyjskim, Serbów i Czechów w Austro-Węgrzech. Unika także głębszego spojrzenia na konflikt etniczny w tle tych represji. Przytaczane przez Autora opinie księdza, który wszystkie swoje nieszczęścia zwykł przypisywać polskim intrygom, zapewne wcale nie odbiegały zanadto od rzeczywistości. Wojna wyposażyla zwaśnionych nacjonalistów w skuteczną broń — donos — którego użyciem nie brzydziła się żadna z narodowości Europy Środkowo-Wschodniej.

W kontekście artykułów sąsiadujących ze szkicem Sysyna trochę szkoda, że tak istotny dla tego regionu fenomen wojny imperiów nie został potraktowany szerzej i głębiej. Relacja z jednego tylko, nawet ciekawego źródła nie jest w stanie takiej refleksji zastąpić. Drugi przyczynek należy do rozwijającego się w ostatnim czasie hybrydycznego gatunku, łączącego historię polityczną, badania nad pamięcią i historię sztuki. Michael Wintle charakteryzuje w nim malarские i rzeźbiarskie wyobrażenia Europy, głównie w Holandii i Wielkiej Brytanii, w kontekście I wojny światowej. Mało systematyczny dobór analizowanych dzieł (pojedyncze przykłady malarstwa, upamiętnień wojny, karykatur, detali architektonicznych) prowadzi Autora do dwóch wniosków. Po pierwsze Wintle stawia znak zapytania nad tezą o dominacji nacjonalizmu w okresie międzywojennym, przeciwstawiając jej powszechne wówczas symboliczne odwołania do Europy. Po drugie, nie bez zaskoczenia stwierdza, że wyrażane w sztuce poczucie wyższości Europejczyków nad resztą świata tylko na krótki moment zachwiało się pod wpływem bezprzykładnej rzezi, aby niedługo po roku 1918 powrócić do stanu wyjściowego. O ile to ostatnie stwierdzenie nie budzi kontrowersji, o tyle pierwsza teza opiera się na fałszywym przeciwstawieniu. Wbrew temu, co pisze Autor, nie ma przecież sprzeczności między narodowym szowinizmem a kulturowym (a czasami biologicznym) rasizmem wobec ludzi o innym kolorze skóry. Nie jest to zresztą jedyna logiczna niekonsekwencja w tym artykule, niewolnym przy tym od zwykłych błędów. Z jednym z nich czytelnik styka się już w opisie

pierwszej reprodukcji, karykatury z 1916 r. (s. 211), przedstawiającej mocno otyłą damę (Europę) porwaną przez byka, podczas gdy spadające z niej cenne przedmioty i elementy stroju skrzętnie zbierają dwie postacie reprezentujące inne kontynenty: Japończyk (którego łatwo rozpoznać po charakterystycznym mundurze) i — prawdopodobnie — Amerykanin (na co z kolei wskazywałby moment publikacji, sierpień 1916 r., a więc jeszcze przed przystąpieniem USA do wojny). W interpretacji Wintle'a tymczasem byk reprezentuje opętaną wojną Europę, kobieta to Niemcy, a dwie drobniejsze postacie: Rosja i Wielka Brytania. Problemy z odkodowywaniem znaczeń zawartych w przedstawieniach plastycznych nie kończą się na tym przykładzie. Sprawiają je Autorowi także pomniki wojenne. Z ich nieraz złożoną symboliką próbuje sobie radzić za pomocą aż nazbyt prostego rozróżnienia: pomnik przedstawiający konkretnego żołnierza albo poświęcony poległym z jakiejś jednostki wojskowej traktuje jako medium pamięci wąskiej: środowiskowej i nacjonalistycznej. Przedstawienia alegoryczne bądź proste symbole ocenia natomiast jako uniwersalistyczne w wymowie (s. 220). Przeciwstawienie to jest pozorne tak samo, jak kolejne, pojawiające się w konkluzji tekstu, w której Autor wyraża zdziwienie szybkością, z jaką (samo)uwielbienie cywilizacji europejskiej odzyskało wigor po barbarzyńskiej rzezi.

Breaking Empires, Making Nations nie jest publikacją w pełni koherentną, chociaż redaktorzy i większość Autorów dołożyli starań, aby uczynić z niej raczej zbiorową monografię niż typowy tom pokonferencyjny. Silną stroną tej książki jest dobór uczestników projektu. W kilku przypadkach czytelnik ma okazję zapoznać się z danym tematem w ujęciu naprawdę czołowych specjalistów. Są wśród nich i tacy, których literacki styl czyni lekturę przyjemnością. Kolejny plus to wstęp, kompetentnie zarysowujący ostatnie trendy w badaniach nad Wielką Wojną, oraz dobór tematów, poruszających zagadnienia szczególnie istotne z punktu widzenia naszej części Europy. W kilku przypadkach czytelnik ma do czynienia z artykułami dotyczącymi Europy jako całości (a nawet, jak w ostatnim tekście Horne'a — całego świata), kiedy indziej dobrze dobrane przykłady ilustrują powszechniejsze zjawiska (jak w analizie postaw wobec niemieckiej okupacji w Belgii pióra de Schaepdrijver). Wszystkie te zalety książki paradoksalnie narażają jej redaktorów na zarzut opuszczenia bądź zbyt powierzchownego potraktowania innych, równie ważnych zagadnień składających się na tytułowy proces przekształcania się Europy imperiów w Europę państw narodowych. Na solidniejszą analizę zasłużyły na pewno konflikty etniczne, problemy gospodarcze nie pojawiają się w książce w ogóle, podobnie jak masy jeńców wojennych albo codzienny wymiar wojny na tyłach, w cywilnych społeczeństwach walczących państw. Wypada jednak stwierdzić jasno, że owo poczucie niedosytu nie bierze się z rozczarowania, lecz z uznania dla wykonanej dotąd przez redaktorów i Autorów pracy.

Maciej Górny
(Warszawa)